

Tomik pokonkursowy
II Wojewódzkiego Konkursu Literackiego **Pod ojczystym niebem**

Organizator

Zespół Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego nr 21 w Gdańsku
Aleksandra Schild, Mariola Walkusz

Jury

Krystyna Orlicz - nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej, polonistka
Emma Popik – pisarka, redaktorka *Nowego Kuriera Nadbałtyckiego*
Józef Jasielski – reżyser teatralny, poeta

Druk tomiku ufundowany ze środków Urzędu Miejskiego w Gdańsku

Sponsorzy nagród :

Konstal Gabriela i Zenon Nowak
Wydawnictwo Harmonia

Opracowanie tomiku Aleksandra Schild

Projekt okładki Sławomir Waszak
Rysunek Piotr Plaza

Nagrody

klasy I – III szkoły podstawowej

Martyna Jakubek SP 8 Gdańsk, *Piesek Królowej Błękitnego Nieba*
Grzegorz Kaczorek SP 2 Gdańsk, *Jesienny wiatr, Choinka*
Klaudia Szmajdzińska SP 2 Gdańsk, *Zimowy spacer po Gdańsku,
Jesienny koncert*

klasy IV – VI szkoły podstawowej

Karolina Cybula PSP 1 Starogard Gdański, *Ogród*
Anna Godlewska SP Mosty, *Nieżła polewka*
Zuzanna Kmiecik SP Mosty, *Baśń o zaklętym kasztanie*
Mateusz Szymański SP 29 Gdańsk, *Preludium deszczowe*

klasy I – III gimnazjum

Dominika Krzyszczyk ZS Sztutowo, *Stutthof, Niewinność*
Martyna Piaskowska ZSP Sumin, *Alius*
Kamila Seroka Gim. Subkowy, *Myszę sobie, czyli filozofia matolata*
Sara Żelechowska Gim. Sport. 46 Gdańsk, *Wojna – moje pytanie,
Liść, Tata*

Wyróżnienia

klasy I – III szkoły podstawowej

Natalia Cesarska SP 8 Malbork, *Boże Narodzenie*
Klaudia Kuchciak SP 8 Gdańsk, *Piosenka dla pszczółki*
Natalia Osowska SP 2 Gdańsk, *Odwiedziny*
Olivia Tomaszewska SP 2 Gdańsk, *Listopadowe święto*
Mikołaj Waszczur SP 2 Gdańsk, *Prawdziwa opowieść o Smoku
Wawelskim*

klasy IV – VI szkoły podstawowej

Kinga Grantze PSP Sumin, *Nadzieja na lepsze jutro*
Wiktor Książek SP Pogórze, *Moja mała ojczyzna*
Katarzyna Owsieńska ZS Sztutowo, *Z pamiętnika magicznego
bursztyńka*
Jakub Poptawski ZS Starzyno, *Człowiek, który oszukał śmierć*

klasy I – III gimnazjum

Bartosz Czernski Gim. Pub. Przezmark, *Ja i cała reszta*
Magdalena Grotowska Gim. Sport. 46 Gdańsk, *Paw, kotka i sroka*
Anna Jereczek Gim. Sport. 46 Gdańsk, *Młodość*
Agata Kawka Gim. 16 Gdańsk, *Polska*
Łucja Kowalska ZS Sztutowo, *Moje miejsce*
Paulina Malinowska ZS Sztutowo, *Przeznaczenie*
Agnieszka Maresch Gim. 16 Gdańsk, *Pod ojczystym niebem*
Edyta Nowak ZS Sztutowo, *Listy*
Izabela Trojanowska Gim. 16 Gdańsk, *Tęsknota*

Nagrody klasy 1 – 3

Zimowy spacer po Gdańsku

Idę sobie po śniegu,
patrzę na statki na wodach Motławy.
- Zamrznięta rzeka ładnie wygląda -
- mówi tata do mamy.
Lampy się palą,
wieczór nadchodzi.
Wracamy.

Klaudia Szmajdzińska

(„ Wrażliwa, bystra obserwatorka” – K. Orlicz,
„ Piękne wiersze” – E. Popik)

Jesienny wiatr

Żyłem jak zwykły listek brzozy,
lecz przyszedł jesienny wiatr
i poniósł mnie,
jak kartkę papieru
zdmuchniętą ze stołu.

(„ Moje uznanie zyskał krótki
wierszyk liryczny” - E. Popik)

Choinka

Ta choinka, która rośnie w lesie,
jest jak człowiek.
Gada z ptakami,
przyjaźni się z pszczołami
i hodzi na sobie wiewiórki.

Światło przelatuje przez nią
jak lampki w biegu.
Ma gwiazdę ze słońca
i kożuch ze śniegu.

Grzegorz Kaczorek

Piesek Królowej Błękitnego Nieba

Był ładny, słoneczny dzień. Ania i Zosia, jak zwykle, bawiły się na podwórku. Ania biegła za Zosią, gdy zauważyły zaplątanego w sznurek małego pieska. Piszczał żałośnie i błagał o pomoc. Zosia z wielkim trudem wypłatywała go, gdy Ania zastanawiała się, czy to może być piesek.

Wtem obie usłyszały dziwny szum i za ich plecami wyrosła winda. Piesek koniecznie chciał do niej wsiąść. Dziewczynki trochę się bały, ale wzięły szczekającą kuleczkę na rękę i wsiadły do windy. A w windzie... muzyczka i najmniej sto guzików. Który wcisnąć? Dokąd ta winda wiezie swoich pasażerów? Ania zaryzykowała i wcisnęła dziesiąty guzik. Winda powoli ruszyła w górę. Im wyżej, tym robiło się ciemniej i bardziej ponuro. Dziewczynki stwierdziły, że to chyba ze względu na to, że wcisnęły tylko dziesiąte piętro. Postanowiły nie zatrzymywać się. Zosia wcisnęła dziewięćdziesiąte dziewiąte piętro. Dojechaly dość szybko. Otwierają się drzwi...a tu chmury pod stopami, a na nich ogromny zamek. Popatrzyły w górę, a tam niebo. Ania i Zosia poczuły, że to ich ojczyste niebo i patrzyły na nie zachwycone. Po chwili usłyszały szelest i ujrzaly piękną panią ubraną w lśniącą suknię, bogatą w błyszczącą biżuterię. Pani ucieszyła się na widok pieska i wyjaśniła, że zgubił się jej podczas spaceru. Przedstawiła się jako Królowa Błękitnego Nieba. Dziewczynki z radością oddały pieska. Cały czas stały w windzie, bo bały się wyjść na chmury.

Królowa opowiedziała im swoją historię: jak stała się królową, jak powstał pałac. Piękna pani zaprosiła dziewczynki do zamku, ale obie bardzo się bały, że spadną. Rozśmieszyło to królową. Wyjaśniła im, że wszystko zależy od wiary, jeśli jej zaufają, to spokojnie mogą chodzić po chmurach, a jeśli nie... Dziewczynki zaryzykowały i o dziwo, zaczęły spacerować po niebie. Jeszcze nie do końca wierzyły we wszystko co usłyszały, ale gospodyni oprowadziła je po całym swoim królestwie. A było tego niemało: pięć kuchni, osiem salonów, siedem garderób, trzynaście sypialni. Królowa poczęstowała Anię i Zosię ciasteczkami ze wszystkich swoich kuchni. Były niebiańsko pyszne. Dziewczynki nie zauważyły zbyt wielu innych mieszkańców podniebnego zamku.

Królowa wyjaśniła im, że tylko dobrzy ludzie widzą windę do nieba i dlatego jest tu tak pusto. Zosia i Ania musiały za 25 minut wrócić do domu. Królowa ze swym pieskiem Chamonkiem odprowadziła dziewczynki do windy. Pobiegły tego dnia bardzo szczęśliwe do domu. Odtąd często spoglądały na swoje ojczyste niebo nad głowami.

Martyna Jakubek

(„Praca piękna, wzruszająca, prezentuje nowe spojrzenie na stary temat Nieba” – E. Popik)

Nagrody klasy 4 – 6

Preludium deszczowe

Za oknem powoli kapie smutny deszcz,
Każdą kroplę przesywa zimny dreszcz.
Nie ma na tym świecie żadnej radości,
Nikt nikogo nie odwiedza, nikt nie gości.

Żałoba wielka pokryła cały świat,
Człowiek nie jest z tej burzy i deszczu rad.
Pan Chopin do zeszytu z nutami podchodzi
Mówi: „Zapiszę tę muzykę, nim się rozpogodzi”.

Zaczyna pisać deszczu nuty smutne,
To zdanie nie jest dla niego trudne.
Po jakimś czasie kończy komponować
I zaczyna pięknie wirtuozować.

Słychać w całym pana Chopina domu,
Dźwięki fortepianu i burzy gromu.
Jednak po chwili burza ustępuje,
A po niebie barwna tęcza się snuje.

Kompozytor wstaje,
smutnym wzrokiem wodzi,
Zakłada palto
i z domu wychodzi.

Mateusz Szymański

(„ Piękne wyrażenie ...deszczu nuty smutne” , neologizm wirtuozować”
– K. Orlicz)

Ogród fragmenty

Któregoś lata pojechaliśmy do mojej cioci Róży. Przez całą drogę spałam. Gdy podjechaliśmy pod dom, obudziła mnie słodka woń róż. Spojrzałam przez okno i zaniemówiłam.

Po płocie kaskadami spływały białe róże, drewnianą altankę okalał soczyście zielony winobluszcz, trawa była tak rubinowa, że nie mogłam uwierzyć w jej rzeczywistość. Do złotej bramki wiodła ścieżka wśród delikatnych białych lili, na której białe i szare kamyczki odbijały promienie słoneczne przywodząc na myśl błyszczący śnieg.

Maszerowaliśmy nic nie mówiąc. Jedynymi towarzyszącymi nam odgłosami był śpiew ptaków i chrzęst drobnych kamyczków. Za bramką ujrzeliśmy rabaty różnokolorowych kwiatów otoczonych niskim, drewnianym płotkiem. Przez trawnik biegła ścieżka zasypana białymi kamyczkami i opadającymi płatkami kwiatów. Po jej prawej stronie rósł niski laszek, w którym coś błysnęło. Nie mogąc się powstrzymać, zdjęłam sandały i pobiegłam w kierunku zagajnika...

W lasku błyszczała sadzawka, w której rosły białe i różowe lilie wodne oraz kaczeńce o złotych płatkach. Prawą stronę stawku zastaniały liście trzciny i patek wodnych.

Las zastąpiły drzewa owocowe, a za sadem ujrzałam ogródek warzywny. Na pierwszej grządce wyrósł wysoko groszek, który uginął się od strąków. Zerwałam kilka z nich i poszłam dalej.

Zajadając groszek spacerowałam po małej łące. W pewnym momencie usłyszałam szum, więc ruszyłam w stronę, z której dobiegał ów odgłos. Ujrzałam rzeczkę z kładką pośrodku. Przeszłam przez mostek, a po kilku minutach marszu zobaczyłam przed sobą wodospad. Za nim była obszerna jaskinia. Przeszłam przez wodospad i ujrzałam jasne pomieszczenie, w którym stała kremowa kanapa i brzozyowy stolik. Z tyłu, w rogu znajdowało się małe łóżko i nocny stolik, na którym ktoś ustawił lampkę zdobioną złotymi i kryształowymi różami. Na podłodze leżał puszysty, biały dywan.

Wyszłam z jaskini i zawróciłam w stronę dworku. Na jednej z grządek klęczała moja ciocia, i zrywała koperek. Przywitałam się z nią i zaczęłam wychwalać jej talent do ogrodnictwa. Spytałam, skąd miała tyle siły, by stworzyć tak piękne miejsce.

Powiedziała, że wystarczy trochę pomyśleć o rezultatach pracy, by zdobyć potrzebną energię do takich zmian.

Ciocia Róża przeprowadziła się do tego starego dworku dwa lata temu. Pierwszy rok spędziła na urządzaniu mieszkania i planowaniu ogrodu, a drugi... na pewno się domyślicie!

Później trochę myślałam o tym raj na ziemi i stwierdziłam, że jeśli się postaram, stworzę w przyszłości takie miejsce.

Karolina Cybula

(„ Pokazanie, jak nasza praca zamienia otoczenie w raj” – E. Popik)

Baśń o zaklętym kasztanie

Dawno, dawno temu w dalekiej krainie mieszkała księżniczka Emilia wraz ze swoim ojcem Tristianem. Każdego roku przyjeżdżała na lato do małej nadmorskiej miejscowości Mosty. Z miejscem tym wiązała się pewna smutna historia.

Matka księżniczki zmarła tam nagle podczas spaceru, gdy dziewczynka miała sześć lat. Od śmierci królowej minęło już czternaście lat, ale Emilia nadal czuła wielki smutek i rozpacz. Król starał się jak tylko mógł, by jego córka nie była smutna.

Emilia uwielbiała przebywać z rówieśnikami oraz rozmawiać ze swoim ukochanym drzewem - kasztanem. Drzewo to było bardzo niezwykłe, ponieważ rozumiało wszystko, co dziewczynka do niego mówiła i samo do niej przemawiało. Czasami czuła, że to nie jest wielkie drzewo, ale bardzo delikatna, pełna ciepła osoba.

Pewnego dnia królowna siedząc pod drzewem, spytała:

- Myślisz, że moja mama na mnie patrzy? Opiekuje się mną?

Tak bardzo chciałabym to wiedzieć.

- Patrzy i jest z ciebie bardzo dumna. Z tego, że wyrosłaś na piękną i mądrą osobę. Ja to wiem, na pewno.

- Skąd?

- Ponieważ to ja jestem twoją matką, córeczko.-powiedziało drzewo potrząsając gałęziami

- Ale jak to? - spytała dziewczynka przytulając drzewo-matkę

- Kiedy czternaście lat temu spacerowałam po tym parku, spotkałam na swojej drodze złą czarownicę, która była zazdrosna o moje królestwo i twojego ojca. Powiedziała, że odbierze mi życie, a wtedy król pojmie ją za żonę, bo nie będzie chciał sam wychowywać małej córeczki. Błagałam ją o darowanie mi życia, bo bardzo cię kochałam i nadal Kocham i nie chciałam cię zostawić. Czarownica w końcu zgodziła się mnie nie zabijać, ale zamieniła mnie w to drzewo. Uznała, że tak będzie dla mnie bardziej boleśniej, kiedy będę patrzyła, jak ona wychowuje ciebie, mieszka w moim zamku i rządzi moim królestwem. Jednak twój ojciec nigdy nie zgodził na ślub z nią ani inną kobietą, bo nie chciał ranić ciebie ani mnie. Przez wiele lat nawet nie wiedziałam, że mogę mówić. Któregoś popołudnia, kiedy odeszłaś ode mnie, było mi bardzo smutno i popłakałam się. Wtedy ptaki usłyszały mój płacz i zdradziły mi, że zła czarownica rozczarowana decyzją króla opuściła w złości kraj, a jej czary stały się odwracalne. Ale mogą tego dokonać tylko osoby najbliższe i które prawdziwie Kochają.

- A więc jaki jest sposób, byś stała się człowiekiem? Och, zaraz pobiegnę powiedzieć o wszystkim tacie. On tak się ucieszy!

- Żeby mnie odczarować, musisz zerwać liście paproci i zrobić z niego wywar, którym mnie podlejesz. Lecz to nie będzie łatwe, bo żeby zerwać ten liść, musisz pokonać długą i ciężką drogę. Żeby ją

przebyć potrzebujesz pomocy rycerza. Nie byle jakiego, tylko prawdziwego mężczyzny, który będzie cię szanował i bronił.

Po tych słowach księżniczka pobiegła do ojca powiadomić go o historii królowej i o tym, że zamierza wyjechać w poszukiwaniu rycerza. Król na początku nie chciał się zgodzić, ale po jakimś czasie uległ. Lecz był jeden warunek: pojedzie z nią. Już po trzech dniach księżniczka wyruszyła na Hel, bo tam podobno byli dwaj najbardziej szanowani rycerze w kraju. Gdy już dotarła na miejsce, musiała zorganizować zawody pomiędzy rycerzem Patrykiem a rycerzem Kazimierzem. Oboje mieli lśniące zbroje oraz piękne konie. Rycerze musieli się zmierzyć w trzech konkurencjach: uratowanie księżniczki z wysokiej wieży, strzelanie z łuku do celu oraz bitwa na cyplu - kto spadł do wody, ten przegrywał. Pierwszą konkurencję z niemałym trudem wygrał rycerz Patryk, drugą rycerz Kazimierz, a trzecią ponownie Patryk, czyli cały pojedynek wygrał rycerz Patryk. Księżniczka podeszła do rycerza Patryka i opowiedziała mu historię matki i poprosiła go o pomoc. Wspólnie postanowili, że wyjadą następnego dnia z samego rana. Wybierali się do Szymbarka, bo z tamtejszych lasów mieli zerwać liść paproci, który przywróci życie królowej. Wyruszyli o wcześniej ustalonej porze. Cała podróż trwała pięć dni. Pierwszego była piękna pogoda i jechali cały dzień, drugiego mogli jechać tylko pół dnia, ponieważ zaczęła padać deszcz, trzeci był doskonały, czwartego rozpuściła się burza i musieli oboje przeczekać w karocy, a piątego nie było aż tak gorąco, ale wystarczająco ładnie, by podróżować. Gdy dojechali na miejsce, napojli konie i od razu zaczęli poszukiwania paproci. Miała się znajdować cztery kroki od starego dębu, który miał w obwodzie siedem łokci. Poszukiwania trwały dwa dni, aż w końcu znaleźli tę upragnioną paproć, zerwali jeden liść i włożyli go do szkatułki. Księżniczka była bardzo zmęczona, więc rycerz napoił i nakarmił konie i szybko wyruszyli. Podróż tym razem trwała tylko trzy dni. Kiedy wreszcie dojechali do zamku, księżniczka nawet nie przywitała się z ojcem, tylko pobiegła zaparzyć wodę na wywar z paproci. Emilia wrzuciła pół liścia do wody, ponieważ pół potrzebowała na drugi wywar. Gdy woda zrobiła się zielona od paproci, księżniczka wyjęła liść i go wyrzuciła. Szybko wzięła rondel z wywarem i pobiegła pod wielki kasztan, podlała nim drzewo i przytuliła je z całej siły.

- Już niedługo będziesz przytuliła człowieka, a nie drzewo - powiedziała królowa i zaczęła radośnie się kotęsać.

- A czy ten wywar na pewno zamieni cię w człowieka? - zapytała Emilia

- Nie mam pewności, ale naprawdę w to wierzę. Jutro dokładnie o tej samej porze podlejesz mnie wywarem, a potem ktoś będzie musiał przy mnie czuwać całą noc, bym mogła stać się człowiekiem.

- Ojczy, ty zostań w pałacu, a ja zaczekam tu do rana.

- Nie mogę na to pozwolić, jeszcze coś się stanie
- Och, Tristianie pozwól jej, przecież ja tu jestem i będę jej pilnować - powiedziała królowa do męża.

- No, dobrze

- Dziękuję ci, ojcie - wykrzyknęła Emilia.

Następnego dnia dokładnie o tej samej porze księżniczka przyszła podlać drzewo drugim wywarem, a wieczorem ponownie się tam zjawiała i czekała całą noc. Kiedy usnęła, rano obok niej pod kasztanem siedziała jej matka.

- Wstawaj, księżniczko.

- O! Matko, jednak czary zadziały. Jak dobrze znów mieć mamę, biegnijmy do ojca, on też się ucieszy.

Król już od świtu czekał na podwórzu wraz ze służącymi, krawcowymi, sprzątaczkami oraz kucharzami, gdy nagle nadbiegła królowa i księżniczka. Wszyscy zaczęli krzyżeć z radości oraz witać królową pocałunkami i pytać, jak to się stało, że znów jest człowiekiem. Następnego dnia z samego rana posłano gońca, by poszukał rycerza Patryka. Przybył on w południe, więc zjadł obiad w towarzystwie rodziny królewskiej. Królowa bardzo mu podziękowała za pomoc w odczarowaniu, a król podarował mu rękę księżniczki, oczywiście za jej zgodą. Wszyscy bardzo się ucieszyli ze ślubu Emilii i Patryka. Na drugi dzień odbyło się wesele, w którym uczestniczyła cała wioska. Para młoda zamieszkała z rodzicami Emilii w zamku. Po paru latach Emilia urodziła piękną córeczkę, którą nazwali Adelajda. Całe królestwo ją uwielbiało, była pogodna, radosna i zawsze chętna do pomocy mieszkańcom wioski. Król na pamiątkę tej historii z kasztanem wybudował tam „Dworek pod kasztanem”.

Zuzanna Kmieciak

(„Konsekwentna konwencja baśni” – K. Orlicz)

Nieźla polewka fragmenty

Ola jest uczennicą klasy szóstej. Na co dzień miła, czynna, służąca radą.

Ktoregoś dnia była w szkole pół godziny przed dzwonkiem. Usiadła przed salą na korytarzu i włączyła MP3. Była sama. Zaspana, ponieważ musiała wstać rano, jeśli chciała, żeby tata podwiózł ją do szkoły. Pogrążona w muzyce zaczęła marzyć... Koleżanka Joasia zastąpiła ją z odwarzaczem w dłoni i uśmiechem na twarzy w czasie błogiego snu. Zaczęła się z niej śmiać. Ola obudziła się, wyłączyła MP3 i spytała:

- Z czego się śmiejesz?!
- Z ciebie. Wyglądałaś, jakbyś wygrała 6 w Totka.
- Jeju. Może wygrałam. Już się nawet uśmiechnąć nie można.
- Co ty taka dzisiaj?
- Jaka?
- Nie odpowiada się pytaniem na pytanie. Zawsze byłaś wyluzowana, a teraz jesteś spięta.
- Wydaję ci się.
- Wątpię.

Siedzieli tak w milczeniu aż do dzwonka. Wszyscy byli roześmiani, oprócz Oli i Joasi. Dzień mijał naszej bohaterce monotonicznie, dla każdego była niemiła. Przyszła do domu, zjadła obiad i odrobiła lekcje. Chciała wystać wiadomość do Joasi, czy wyjdzie z nią na dwór, gdy nagle zadzwonił telefon. Dobijał się do niej nieznanym numerem. Ponieważ była sama w domu, postanowiła odebrać. Podniosła słuchawkę i usłyszała męski głos, który zagroził jej, że jak na jutrzejszy dzień nie przyniesie do szkoły 5 tysięcy, to ją zabije. Ola rozłączyła się. Serce biło jej szybko ze strachu. Zadzwoniła do Joasi, lecz ona nie odbierała. Wtedy sobie przypomniała, że Joasia jest na basenie.

Postanowiła, że nie będzie po sobie pokazywać, że się boi i że coś się stało. Na drugi dzień z duszą na ramieniu szła do szkoły. Nagle zatrzymał się przy niej jakiś samochód. Była mgła, więc Ola nie widziała, kto jest za kierownicą. Myślała, że to był ten mężczyzna, co dzwonił do niej wczoraj. Szybko pobiegła do szkoły. Auto pojechało w drugą uliczkę, tam, gdzie jest sklep. Przestraszona dobiegła do szkoły. Dopiero przy klasie odetchnęła, choć zbierało jej się na płacz. Po chwili przyszła Joasia i spytała:

- Czemu uciekałaś?
- To byłaś ty? - spytała Ola.
- Tak. Moja mama chciała cię podwieźć, ale ty uciekałaś...

Wtedy Ola rozplakała się i opowiedziała o wczorajszym telefonie i o strachu, który jej towarzyszy. Joasia zaczęła pocieszać przyjaciółkę. Cztery lekcje minęły Oli okropnie. Ciągle myślała o tym, co stało się wczoraj. Jej przyjaciółka wiedziała, jakie znosi męki i jak się boi. Na przerwie, do Oli podszedł Krzys i spytał ze śmiechem:

- Masz te 5 tysięcy?
- Ola zdumiała się. Po chwili poczuła, że z szoku rodzi się gniew. Spytata go z mordem w oczach:
- To ty dzwoniłeś?!
- Ta... Z kolegami. Mieliśmy z ciebie niezłą polewkę.
- Ty się śmiałeś, a ja się naprawdę bałam!
- Czego?
- Tego, że ktoś mnie zabije!
- Wyluzuj. To był tylko głupi żart.
- Tak. I to bardzo głupi.
- Ojej. Nie wiedziałem, że jesteś taka strachliwa.
- Nie jestem strachliwa! Po prostu wpadłam w panikę, a to dwie bardzo różne rzeczy. Rozumiesz?
- Tak... Przepraszam... Zgoda?
- Tak. Ale proszę cię, więcej mi nie rób takich numerów.
- Zgoda.
- Gdy Krzyś odszedł, Ola pobiegła do Joasi i uściskała ją, mówiąc:
- To ... To był Krzysiek... To on dzwonił i zrobił mi ten kawał...
- Co? Jak to?!
- No tak to właśnie. To był on.
- Joasi ulżyło. Z radością spędzili resztę czasu w szkole. Następnie poszły do domu. Ola śmiała się z tego, jaka była naiwna. Żałowała też tego, jak wczoraj potraktowała przyjaciółkę... Przecież Joasia jest dla niej taka dobra! Zadzwoiła do niej i umówiły się na pizzę. Gdy Ola wychodziła z domu, była w niesamowitej euforii. Cieszyła się, że ma się na kim wesprzeć, gdy ma problem.

Anna Godlewska

(„Bardzo dobre dialogi „ – K. Orlicz

Nagrody I - III gimnazjum

Stutthof

Tysiąc dziewięćset pięćdziesiąt osiem.
Osiemset dziewiętnaście.
Czteryśta dwadzieścia pięć.
„Podaj swój numer”.
Rozkaz.
Polecenie.
I ta towarzysząca wszystkiemu bezwładność.
Dookoła dudnią mi w uszach odgłosy ludzi
Tych z krematorium.
Tych dławiących się dymem,
Tych trujących się oddechem.
Gdzieś obok jakiś więzień, jakiś nie godny uwagi numerek,
Upadł biczowany przez SS-mana.
Wyobrażam sobie następny dzień...
W kuchni pilnując, by nie pomylić kotła z jedzeniem.
Szybkość w jakiej spożyję to, co udało mi się dostać...
Zakrwawioną dłonią podniosę półmisek do twarzy,
Który wyszczerbiony dookoła zrani me wargi.
Dostanę kromkę chleba, a może nie.
A może poczuję jego zapach.
Zapach twardego, spleśniałego bochenka,
Ciachanego w jak najcieńszych kawałkach dla numerów.
Potem sen na sianie,
które rusza się czarnymi kropkami.
Zwanymi – wszami.
Jedynie zwierzęta mają się tu dobrze.
Może w końcu godzinny czas na umycie się 4500 więźniów starczy?
Może zdążę pozbyć się brudu...
Może...
Może dostanę pakunek od rodziny?
Zapomniałam.
Nie mam bliskich.
Nie mam życia.
Nie jestem człowiekiem, a jedynie zwykłym numerem.
Nie umrę szybciej ani później, jak to mówią „porządek musi być”.
Nie pamiętam numeru, nie umiem.
Nie znam.
Nie przywiązywałam do tego wagi.
A teraz od tego zależy moje życie.

Ale czy życiem można nazwać tę mękę, cierpienie i gorycz?
Apele do białego rana.
Biczowanie do ujżenia mięsa w ludzkim ciele...
Sen, krótki, płytki, bez poduszki, bez nakrycia...
Wśród obcych ludzi.
Nie znam nikogo i nikt mnie nie zna.
SS-man patrzy się na mnie.
Nie słyszę nic, tylko swoje dudniące, jeszcze bijące serce
I przerywane oddechy, kiedy próbuję nie krztusić się dymem i tym,
I tym zapachem.
Ten wzrok mnie przeszywa, paraliżuje, ten „nadcztowiek” ma władzę.
Ma bicz.
A ja okryta płachtą, schorowana i nie nadająca się do użytku.
Czekam na wolność, na ucieczkę, ale słyszę jedynie chrypkę
I ponowny rozkaz:
„Podaj numer!”
„Nie umiem”.
Słyszę swój głos, ale nie wierzę, że to ja go wydobyłam,
Że to ja miałam na to siły,
Że pamiętam swój język.
Czuję ból.
Potworny ból, który oblewa moje kości przenikając skórę.
Czuję tży.
Słone, przyjemne orzeźwienie.
Nagle zostaję przewrócona, ktoś mnie ciągnie za nogi,
Za trzewiki bez czubków i pięt...
Zamiast odgłosu ciągniętego trupa wydają dźwięki
Tarmoszonego po kamieniach szkieletu.
...
Tysiąc osie...
Nie zdążyłam pomyśleć i wyleciałam przez komin krematoryjny.
Nie wrócę tam, mój wzrok tam nie ucieknie, zostanę tu.
I poczekam na pamięć, na pamięć –
- Stutthofu.

Dominika Krzyszczyk

*(„Znakomite i wstrząsające, do tego bardzo dobry wiersz Niewinność” –
K. Orlicz)*

Alius

Zboże falowało jak tknięte oddechem olbrzyma. Usypiający miarowy ruch i błękitne niebo działały jak balsam na moją roztrzęsioną duszę. Tyle już widziałam. Tyle słyszałam... A ona trwała i czekała na mnie. Moja ojczyzna. Czulałam łzy pod powiekami, ale nie chciałam, aby spłynęły. Powstrzymałam się i naciągnęłam kaptur głębiej na skołtunione włosy. Ruszyłam przez złote morze zbóż. Już sama nie wiedziałam, co mnie tu przywiodło. Gdyby celnicy mnie nakryli, pewnie byłabym martwa...Byłam dziwadłem, baniłką, mniej niż zerem...Uciekałam przez wiele lat, aby nienawiść i niezrozumienie nie zemściły się w swojej głupocie za moją inność.

W oddali zamajaczyła moja wieś. Tutaj mała Alius bawiła się ze swym złotowłosym przyjacielem...Nawet już nie pamiętam, jak miał na imię. Pewnie pochowano go na wiejskim cmentarzu, po tym jak zabili go żołnierze. Dobrze pamiętam, jak krzyczał. Ja też krzyczałam, gdy rosty młodzian w zbroi trzymał mnie wpót i śmiał się bezlitośnie z mojej rozpacz. Byłam tylko demonicznym dzieckiem. Nienawidzono mnie za to. Przeze mnie ucierpiało tylu ludzi... Ludzi, którzy postanowili mnie przygarnąć i ci, którzy zechcieli się ze mną zadawać. Te sztuczne chwile bez troski i szczęścia były jedyną rzeczą, jaką miałam. Jakże marne pocieszenie. Ale to tutaj się urodziłam, tutaj wychowałam. Wszyscy, którzy mogliby mnie pamiętać, umarli ze starości. A ja nadal byłam młoda. Pamiętałam ich twarze, głosy, dotyk przyjaznej dłoni złotowłosego chłopaka, gdy bawiliśmy się w berka...

Postanowiłam tylko kupić jakieś zapasy i ruszyć dalej. Może do Paryża. Na razie próbowałam przekonać samą siebie, że jestem bezpieczna w krainie, którą kochałam ponad wszystko. Często płakałam z tęsknoty i żalu za opuszczonym domem.

Najpiękniejszy zakątek świata, który zmienił się niczym twarz ukochanego, którego widzi się po wielu latach. Domki z drewnianych beli zastąpiły ładne, kolorowe budowle otoczone dużymi ogrodami i w niektórych przypadkach zabudowaniami gospodarczymi, a piaszczysta droga została wyłożona kostką. Dzieci też były inne- tworzyły usmarkaną masę na środku małego placu, bawiąc się w „wojnę”. Gdy wtedy żyły... Na pewno nie robiłyby z tego zabawy.

Mój wzrok przykuły dziewczyny siedzące na ławeczce- każda z nich mogłaby być już matką, ale zachowywały się nie lepiej niż dzieci- chichotały, poszturchiwały się i pokazywały sobie mnie palcami. Ubrane były w krzykliwe i zbyt krótkie spódniczki. W pewnym momencie zdawało mi się, że dwie z nich kpią z trzeciej. To stało się szybko. Jedna z dziewczyn podbiegła do mnie. Byłam zbyt zmęczona po podróży. Nie zdążyłam zareagować. Kaptur opadł mi na plecy.

-Wygrałam! Wygra...- głos uwięził jej w gardle. Najwyraźniej nie była w stanie nawet krzyknąć. Czułam na sobie spojrzenia obecnych ludzi. Spuściłam wzrok, czekając na uderzenie obrzydzonego tłumu.

-Widzi pani, pani sąsiadko, co te dzieciaki wyrabiają ze swoim ciałem!

-Ano, widzę.- starsza kumoszka kiwnęła głową.

Tłum pomatu znowu stał się obojętny. Nie mogłam w to uwierzyć. Czyżbym wyglądała normalnie? Szybko podeszłam do najbliższej wystawy sklepowej, kuszącej plakatem kobiety w negliżu, trzymającej lody. Nic się nie zmieniło. Te same oczy kozy z poziomymi źrenicami, te same, krwistoczerwone włosy, potargane i brudne... Białe kły nadal wystające zza dużych ust...I nikt nie zwrócił na to szczególnej uwagi. Zalałam się łzami szczęścia, a z mojego gardła wydobył się szaleńczy śmiech.

To oznaczało, że jestem... wolna.

Wolna w swoim domu...

Wolna przy rodakach...

Wolna pod swoim ojczystym niebem!

Martyna Piaskowska

(„ Praca jest oryginalna, mówi o zaakceptowaniu, a więc jest szczególną lekcją tolerancji” – E. Popik)

Wojna –moje pytania

Podobno filozofia jest królową nauk. Podobno filozofem jest się wtedy, kiedy zadaje się pytania, na które nie ma odpowiedzi. Uczę się w szkole o II wojnie światowej. Mam sporo pytań.

Jak to było możliwe? Jak ludzie mogli żyć w ciągłym strachu? Jak wielkiej potrzebowali odwagi, żeby pomagać sobie wbrew śmierci? Dlaczego obok walczących za kraj byli zdrajcy, którzy spiskowali z okupantem? Dlaczego jeden naród nienawidził drugiego? Dlaczego zamykano ludzi w gettach? Dlaczego uważano ludzi za gorszych? Jak dobry ojciec mógł zabić cudze dziecko? Jak dobry syn mógł zabić cudzą matkę?

Nie chcę być filozofem.

Sara Żelechowska

(„ Inteligentny tekst filozoficzny” – E. Popik,

„ Dojrzałe, bezpretensjonalne ,konsekwentnie przemyślane” – K. Orlicz)

Myślę sobie... czyli filozofia małolata *fragmenty*

Myślę sobie... Czy kiedyś było młodzieży lepiej i łatwiej? Czy młodzi z poprzedniej dekady mieli takie same problemy? A ci, których młodość przypadła jeszcze wcześniej???

Młodość - niezależnie od czasu - ma swoje prawa... i problemy. Zwykle stoi w opozycji do tych, którzy grożą jej palcem. Krótko mówiąc: my młodzi nie rozumiemy dorosłych, a dorośli nie pojmują nas! Myślę, że z naszej strony jest w tym wszystkim trochę przekory. Trudno powiedzieć dlaczego?! Skąd ten bunt? Przecież chodzimy do gimnazjum i jesteśmy... prawie dorośli (wiem, że prawie robi wielką różnicę☺), przynajmniej próbujemy się tak zachowywać ,a raczej żądamy, by nas tak traktowano. Czy mamy rację? Czy rzeczywiście dojrzelśmy do świata, do pewnych idei i codziennych spraw? XXI wiek nie pozwala nam na znalezienie czasu na szczerą rozmowę z rodzicami.

Zresztą dorośli i tak nie zrozumie naszego czarodziejskiego świata - to Mugol (że postuję się terminologią Pottera). Wszelki rozwój techniczny, internetowe boom, wielkie cywilizacyjne skoki tak bardzo nas ograniczają. Wystanie sms-a, odpisywanie na gadu-gadu, sprawdzanie nk zajmuje nam tyle czasu! Nie ma chwili do stracenia - trzeba się zalogować! Nie muszę iść na spacer, by spotkać znajomych, pogadać z przyjaciółką. Mogę to zrobić przez różne komunikatory, surfując jednocześnie po necie...Nie widzę tylko jej oczu, nie czytam twarzy, nie znam prawdziwych emocji - one ograniczają się do prostego znaku <lol>... Czy jest mi dobrze w tym świecie? Owszem - wszystko na jedno kliknięcie: książki, biografie, zakupy, muzyka, nawet przyjaźń... Czy dlatego tak trudno znaleźć wspólny język z mamą?

Wszelkie zainteresowania wybiegają w przyszłość: czy polecę na Marsa?, wynajdę superlek?, stworzę mega wypasiony procesor?, a może nastąpi epoka Avatarów - każdy będzie miał swoje cyfrowe alter ego, które pójdzie za niego do szkoły, zrobi zakupy, posprząta pokój! Tyle możliwości! Kto oglądałby się wstecz?! Po co mi starożytność? Po co Staszic i Kołłątaj? Po co Sienkiewicz i Witkacy? Tak niewielu z nas - młodych - interesuje się historią. A historia to przecież nasze dziedzictwo i to z niej powinniśmy wyciągać wnioski na przyszłość. Sama jestem tego przykładem. Gdy rodzice dają mi wybór między kinem a muzeum, ja wybieram kino, ale gdy już jestem z rodzicami w muzeum - zachwycam się i nie mam pretensji, że kolejny wyjazd to nie kino. Kilukrotnie, jadąc przez Gniezno, na zadane pytanie z czym mi się ono kojarzy, odpowiadam zgodnie z moją pierwszą myślą - z wakacjami, ponieważ przez tę miejscowość przejeżdżamy, gdy jedziemy na południe Polski. Na taką odpowiedź moi rodzice dziwią się: jak można nie kojarzyć Gniezna z pierwszą stolicą Polski?

My naprawdę wiemy, że dorośli chcą dla nas dobrze, wiemy, że

nauczyciele chcą, abyśmy wyrosli na mądrych ludzi. Chciałabym jednak, aby starsze pokolenie uwierzyło w to, że my się bardzo staramy, że w każdym z nas jest coś dobrego! Trudno być nastolatkiem w XXI wieku! Budujemy teraźniejszość w czasach światła bez granic, w dolinie niezwykłego rozwoju technik. Wbrew pozorom - ta wielka wolność - ogranicza nas. Wywołuje określone zachowania. Wciska w pewne formy. Trzeba być cool, nadążać za czasem. Nie chcemy być odrzuceni z grona kumpli tylko dlatego, że dobrze się uczyliśmy. Kujon - nie jest O.K. A przecież niektórzy już w młodości wiedzą kim chcą być i realizują swoje plany poprzez uczenie się. Ci, którzy nigdy nie posmakowali, co to papieros, piwo lub dopalacz brani są za zacofanych - i to przez swoich rówolatków! A przecież to te osoby postępują dobrze. Za postępowanie według zasad, za categoryczne stop używkom, za dobre stopnie i wzorowe zachowanie - rówieśnicy napiętnują i wyśmiewają. Trudno wytrwać w swoich postanowieniach: z jednej strony autorytet rodziców...z drugiej presja rówolatków! Bądź tu człowieku mądry! (...) Smutne, ale tak to działa. Spróbuję - nie będę gorszy od innych - będę super gościem - myśl młoda gorąca główka. Zresztą rówieśnicza presja zawsze była ogromna, ale dziś - w czasie odjechanych spotów reklamowych i billboardów wydaje się być jeszcze groźniejsza. Odrzuceniem może więc grozić również to, że nie jesteście modnie ubrani, nie macie modnej fryzury, ani nie macie pieniędzy. Często słyszę rozmowy dorosłych o tym, że nie ma obowiązkowych mundurków szkolnych. My - jako uczniowie cieszymy się z tego. Jednak dziś widzę, że rywalizujemy między sobą: modną bluzeczką czy modnymi dodatkami. A jak ma się czuć kolega czy koleżanka, których rodziców nie stać na drogą markową ciuchę? Odrącony? Poniżony? Zawstydzony? Myślę, że to odpowiednie określenia. Często udajemy kogoś innego, próbujemy się przypodobać czy zaimponować. Ale tak naprawdę nie macie innego wyjścia. Chyba, że ktoś nam wytłumaczy jak macie postępować, aby być lubianymi w gronie rówieśników, a zarazem być dobrymi uczniami i idealnymi dziećmi?! Czy to w ogóle jest możliwe? Dorastanie to jednak trudne doświadczenie... i chyba zawsze pojawiają się podobne problemy - niezależnie do epoki, wydarzeń: młodzież każdego czasu jest po prostu bardzo do siebie podobna.

Wiem jedno: nie warto udawać kogoś innego. Każdy ma przecież jakieś wady i zalety.

Po prostu: bądźmy sobą!

Kamila Seroka

Wyróżnienia klasy 1 – 3

Odwiedziny

Już szarość między groby się zakrada
wieńce dodają jej koloru.
Zwykle cmentarz wieczorem pustoszeje,
a dziś jest pełen ludzi,
bo dziś święto obchodzą zmarli.
Wyobrażam sobie, że dusze zmarłych
latają i uśmiechają się do tych,
którzy przyszli w odwiedziny.

Natalia Osowska

Listopadowe święto

Pierwszego listopada idziemy na cmentarz,
gdzie wspominamy naszych przodków.
Wieńce, które zdobią groby,
wyglądają jak okna
przez które widać naszych przyjaciół
żyjących jedynie we wspomnieniach.
Zapach zniczy i kwiatów
to zapach smutku.

Oliwia Tomaszewska

Boże Narodzenie

W dzień Bożego Narodzenia siedziałam z dziadkiem przy piecu, popijając herbatę. Dziadek wspominał Wigilię swojego dzieciństwa, lata 50-te. Powiedział mi, że to co było w tamtych czasach w święta, to ja mam na co dzień. Mama dziadka, a moja prababcia przygotowywała na wieczerzę swojski chleb, który dzień wcześniej piekła w piekarniku kaflowym. Było też swojskie masło, ryby, drożdżówka z jabłkami, kluski z makiem i zupa grzybowa. Dzieci piekły pierniki, którymi ozdabiały choinkę. Na drzewku zawieszały czerwone jabłuszka, papierowe ozdoby oraz tańcuchy ze słomy.

Opowiadając to, dziadek wzruszył się. Może dlatego, że jego mama w tym czasie mocno chorowała, a pieniędzy było coraz mniej. Ale mówił dalej. Tej nocy Gwiazdor przyniósł mu konia wystruganego z drewna.

Teraz wiem, że my nie doceniamy tego wszystkiego co mamy, ponieważ nie umiemy sobie wyobrazić tego, co było kiedyś. Jakie to były ciężkie czasy.

Natalia Cesarska

Piosenka dla pszczołki

Na łące żyła sobie mała pszczołka o imieniu Maja. Była bardzo samotna. Wciąż szukała przyjaciół i nie mogła zrozumieć, dlaczego każdy jej unika. Nie wiedziała, że wszyscy się jej boją, bo jest pszczołką. Pewnej soboty rozpętała się straszna burza. Maja próbowała ukryć się gdzieś, ale to nie było takie proste. Fruwała od drzwi do drzwi, po wszystkich domkach. Niestety, nikt nie chciał jej wpuścić. Kiedy już opadając z sił, cała mokra, okropnie zmęczona zauważyła kapelusza grzyba, postanowiła schować się pod nim. Już prawie dosięgła nóżkami wierzchu kapelusza, gdy wielka kropla deszczu zrzuciła ją do kałuży. Maja zaczęła przeraźliwie wzywać pomocy. Krzyczała na całe swoje małe gardelko. Już traciła nadzieję, gdy usłyszało ją jedno zwierzątko. Żal mu się zrobiło małej pszczołki. Zebrało się na odwagę i wskoczyło do kałuży. Inne zwierzęta zawstydzili się swoim tchórzostwem i też ruszyły z pomocą. I tak cała wielka armia wyciągnęła jedną, małą pszczołkę. Kiedy wyszło słońce, wszyscy z tej radości, że zrobili coś dobrego, usiedli na łące i napisali piosenkę o Mai. Wspólnie ją zaśpiewali.

A my ją słyszymy na polach do dziś, tylko musimy być cicho!

Klaudia Kuchciak kl. 3

Prawdziwa opowieść o Smoku Wawelskim

Cześć! Pamiętacie mnie i Reksa? Mamy nową pracę. Cała historia zaczęła się 3.1.2011 r. Zadanie polegało na tym, żeby sprawdzić, jak idzie praca robotów TC-15 nad sondą, która miała przysyłać zdjęcia z innych galaktyk. Poleciliśmy na stację Merak 16. Powiedziałem Reksowi, żeby nacisnął niebieski przycisk, ale on nie odróżnia kolorów i wcisnął przycisk „turbo”, który spowodował zniszczenie stacji. Pobiegliśmy więc do kapsuły ratunkowej i wystrzeliliśmy się. Gdy wylądowaliśmy na stacji N.A.S.A, szef od razu nas wyrzucił za to, że rozbiliśmy stację Merak 16, a wraz z nią sondę. Postanowiliśmy więc wrócić do naszej ojczyzny Polski i tam znaleźć nową pracę. I wiecie co? Zapisaliśmy się do Międzynarodowej Stacji Ochrony Smoków!

Naszym pierwszym zadaniem była ochrona Smoka Wawelskiego. Podstawową rzeczą jaką musieliśmy zrobić, było ustalenie czasu, do jakiego mamy się cofnąć. Sięgnąłem więc do legendy o Smoku Wawelskim i ustawiłem mechanizmy czasu na początki państwa polskiego. Pokonując nieprzebyte bory dotarliśmy w końcu do średniowiecznego Krakowa. Kamienne ulice otaczały drewniane i murowane domy. Wozy, które ciągnęły konie i osty klekotały się powoli po brudnych i wąskich drogach. Ludzie poubierani byli w lniane, szare szmaty i tylko rycerze odróżniali się z jednolitego tłumu. Mieli na sobie ciężkie zbroje, niektórzy zaś lekkie kolczugi. Na nogach nosili ostrogi, a przy pasie mieli przymocowane lekkie miecze i tarcze. Ciężkie miecze i piki nosili za nimi kolorowo ubrani giermkowie. Był też Wawel. Myślałem, że zobaczę przed sobą olbrzymi zamek był to jednak wzniesiony na wzgórzu mały murowany dom w niczym nie przypominający średniowiecznego zamczyska. Najważniejsze jednak, że znalazłem jaskinię smoka.

Teraz mogłem wykonać zadanie, czyli ochronić Smoka Wawelskiego przed podstępnym szewcem Skubą. Przebrałem się za rycerza i wygrałem turniej, który odbywał się w celu wyłonienia pogromcy. Poszliśmy do jaskini, przestraszony smok zionął ogniem, ale odbiłem atak. Potem Reks wytłumaczył mu, że chcemy go obronić.

Gdy przebiegły szewc podrzucił smokowi owcę, dokładnie ją przeskanowałem i stwierdziłem, że jest nafaszerowana siarką. Strzeliłem w nią powodując potężny wybuch. Wszyscy myśleli, że zabiłem smoka. Mój plan był jednak inny. Postanowiłem przy pomocy Reksa przekonać Smoka Wawelskiego, aby przestał straszyć ludzi i zjadać ich skromne zapasy żywności. Przekonaliśmy go, że najlepszą dietą dla smoka są korniszony, sałata, marchewka i dużo tłustych much. Dzięki naszej interwencji Smok Wawelski przestał już nękać mieszkańców Krakowa, szewc Skuba nie trudnił się już wymyślaniem pułapek na dziwne stwory, a w mieście pozbyto się plagi uciążliwych much.

Mikołaj Waszczur

Wyróżnienia klasy 4 – 6

Nadzieja na lepsze jutro

To jestem ja
a w mym świecie strach .
Codzienna panika otwiera mi oczy na nowy dzień.
Na nowy sen
a nawet na nową myśl.

A ta myśl daje mi nadzieję,
że jutro będzie inaczej,
że ptaki będą latać nad głową,
że zobaczę niebo błękitne
i tak delikatne jak dotyk rąk.

A gdy się budzę,
widzę niebo pełne ciemnego dymu.
a na nim jeden wygotzony ptak -
smutny,
że został sam.

Bez ucieczki.
Pośród bloków, uschłych drzew,
pod zadymionym niebem,
więc spada na ziemię
i umiera.

Dajmy sobie nadzieję na świat
czysty nawet za sto lat.

Kinga Grantze

Z pamiętnika magicznego bursztyńka

Cześć! Jestem bursztyńkiem. Ale nie takim zwykłym. Wiecie, jak powstają zwykłe bursztyny? Żywica drzewa na nim zastyga i, gdy stwardnieje, tworzy się bursztyń. Może mieć kilka milionów lat!

Ale wróćmy do mojej historii. Jestem niezwykły, bo zrobiła mnie wróżka mieszkająca na małej, różowej chmurce, a ponadto jestem całkiem zielony i zamiast muszki czy pająka mam w środku małą, zieloną wróżkę. Spełnia ona życzenia tego, do kogo należą, ale od czasu, gdy uciekłem z chmurki (a dlaczego ? Wnet się dowiecie!), punktualnie o godzinie dwunastej wyciąga sobie lustro i zaczyna mówić do swojego odbicia, gdyż – jak powiada – musi z kimś rozmawiać, a ja niezbyt się do tego nadaję. A teraz wrócę do mojej pierwszej właścicielki.

Domek wróżki – jak już wiecie – stał na chmurce, a dookoła niego rósł piękny, wielki ogród, w którym pełno było niezwykłych roślin i niesamowitych wodotrysków, wiekowych drzew, a w dodatku na każdym niemal kroku można było natknąć się na pełną uroku rzeźbę lub miniaturkę słynnego miejsca.

Wróżka miała w nieznanym nikomu kącie ogrodu warsztat, w którym tworzyła niezwykłe wynalazki, lubiła bowiem konstruować niezwykłe przedmioty. Zrzuciła je potem z „chmury domowej”, jak zwykła nazywać swoje mieszkanie. Na Ziemi czasami panował chaos z powodu czarodziejskich podarków. Powstałem właśnie w tym miejscu. Wróżce – Sylfidzie tak się spodobałem, że odtąd co chwila zapraszała jakąś pierwszą lepszą księżniczkę czy księcia, wróżkę – przyjaciółkę, a nawet smoka! Gdy zapraszała smoki pod swój dach, zwykłe musiała je zmniejszać, by mogły one zmieścić się w domu.

W końcu zaprosiła czarodzieja, który, zobaczywszy mnie, zaczął zazdrościć jej, że posiada przedmiot o tak magicznej mocy. Wyczułem jego zamiary i – ku rozpaczce wróżki – wypadłem jej z ręki i sturlałem się z chmurki! Wpadłem do Morza Bałtyckiego! Tak się zaczęła moja przygoda morzem.

Wylądowałem na miękkim, piaszczystym dnie. Zobaczyłem dwa niewielkie stworzenia.

- Gdzie jestem? – zwróciłem się do jednego z nich.

- W Morzu Bałtyckim – odparło, a raczej odburknęło stworzenie.

-A jak się nazywasz? – spróbowałem jeszcze raz.

-Jestem sercówką – tak bym powiedziała, gdyby ktoś mnie o to pytał – rzekło stworzenie z wyższością – A co ty w ogóle tu robisz?

Poczułem zakłopotanie. Jak mam wytłumaczyć zarozumiałej, fioletowej sercówce, że spadłem z chmury?

-Spadłem z nieba – spróbowałem ostrożnie wytłumaczyć zarozumiałcowi, skąd jestem.

-Spadłem z nieba! – sercówka spojrzała i podniosła oczy, jakby chciała dokładnie obejrzeć to, co dzieje się na powierzchni wody. – Zaraz mi powiesz, że stworzyła cię wróżka!

- Tak jest w istocie – odparłem. Nie miałem ochoty na dalszą rozmowę, oddaliłem się więc pośpiesznie. Ponieważ byłem zmęczony, położyłem się na piasku. Szkoda tylko, że o złej godzinie, czyli o dwunastej.

- Moja droga Sylfido chciałam cię tylko poinformować, iż w morzu jest STRASZNIIE, a sercówki są okropnie opryskliwe. Radzę ci, nigdy nie jedź tam na wakacje, to strata czasu i dobrego humoru! - rzekła zdecydowanie wróżka do swego odbicia.

-Przestań! – zawołałem groźnie – ja pragnę odpocząć, a w takim hałasie to niemożliwe!

Wróżka się zlekła i natychmiast przestała. A ja? Zamknąłem oczy i zasnąłem. Obudził mnie jęki Sylfidy, która opowiadała lustrzanej odpowiedniczce o tym, jaką stratą jest wyjazd do morza. Jednak nie byliśmy w morzu. Poranny sztorm wyrzucił nas bowiem na piaszczystą plażę. Wszędzie widać było dzieci z piskiem ochlapujące się wodą, pływające w kołach lub rękawkach, a także sylwetki dorosłych, leniwie opalających się na brzegu i obserwujących swoje pociechy.

- Ojej! – pisnęła Sylfida – Gdzie jesteśmy?

Okazało się, że ku nam zmierza z błyskiem w oczach jakaś dziewczynka.

- Mamo, zobacz, jaki wielki bursztyn! A co on ma w środku?

- Ja z pewnością nie jestem „czymś”! Też coś! – rzekła z pogardą Sylfida.

-Cześć! – powiedziałem przyjaźnie – Jak się nazywasz?

Tak właśnie zaczęła się moja przyjaźń z Małgosią. Trwa ona do dzisiaj. Opowiedziałem jej moją historię. Od tej pory codziennie szukamy na niebie tej właściwej chmurki. Być może znajdziemy ją kiedyś. Kto wie ! Wiem jedno: jeśli wrócę do wróżki, będę miał dużo do opowiadania. Cześć!

Bursztynek

Katarzyna Owińska

Człowiek, który oszukał śmierć

W zamierzcztych czasach pewien wojownik podróżował półtora tysiąca lat przez świat, ponieważ ciągle umykał śmierci.

Pewnego razu podpatrzył, że samotnego malarza atakują zbóje i wnet na nich ruszył. Jak nie ciachnie! Jak nie łupnie! Aż klinga poszkarpała krwią plugawą i już artysta był bezpieczny.

- Dobry człowieku, dziękuję za ratunek! – rzekł do wybawcy – Proszę, przyjmij te oto czarodziejskie farby.

- Dziękuję Waści, to piękny dar. Gdy tylko zobaczyłem towarzysza cierpień, od razu ruszyłem z kopyta albowiem również co dzień unikam śmierci. – Po tych słowach odjechał, a artysta jeszcze wiele miesięcy rozmyślał, co znaczą tajemnicze słowa „ również co dzień unikam śmierci”.

Tymczasem wojownik jechał dalej, aż dojrzał trzech wojów pograżonych widocznie w strachu. Zatrzymał się i spytał;

- Czełuscie bojaźliwi jak mysz?

- Potwór straszliwy pustoszy te ziemie. Owe straszdyto ma ostre pazury, a włochaty ten bies jak niedźwiedź! Ryczy, jakby mu kto na odcisk nadepnął. Czort co miesiąc wychodzi i ten koszar wypada dziś dzień! – wyjaśnili.

- To ja porachuję mu kości, a wy spokojnie spać będziecie.

- Dziękujemy czcigodny panie! Tam jest paskudy jaskinia – wojownik wskazał palcem na ciemny korytarz hen, na północy.

Nasz rycerz bez skazy pochwycił żelazo w dłoń i wyruszył na potyczkę ze straszliwą bestią. Nie minęła minuta, a w tunelu ujrzął potwora. Machnął i traach! Brzydszy od najgorszej mary sennej też znalazł się na ziemi. Wiwatom i okrzykom nie było końca.

Po tygodniu rycerz wyjechał, Podązał dalej, aż zawędrował do boru, gdzie otoczyła go nieprzenikniona ciemność.

- Jaka szkarada zamieszkuje najgłębsze zakamarki tego mroku? Co pełza pod osłoną cienia? Co tylko czeka, by uśmiercić głupca, który waży się wtargnąć na teren tego straszliwego lasu? – pomyślał.

Pochwycił swój morderczy miecz w dłoń. Zza drzewa wylazł ponury koszar i rzekł złowrogo:

- Zbyt długo umykałeś przed mą kosą! Zbyt długo plućś w oczy swemu przeznaczeniu! Jesteś jednakowoż zbyt trudny do zabrania na tamten świat... zagrajmy w szachy!

- Zgadzam się – odrzekł nieustraszony.

Zagrali, a gdy rycerz miał już tylko jednego pionka, koszar oddalił się, by zabrać do nieba kolejnego nieszczęśnika. Wtedy sprytny wojownik wyjął magiczne farby i w sekundę przemaalował pionki. Kiedy koszar wrócił, bojownik zbił ostatniego pionka śmierci i powiedział:

- Wygrałem, więc zostanę na ziemi! A teraz przepadnij!

- Neeee!!! – wrzasnął zwyciężony.

Rycerz wrócił do wioski nawiedzanej kiedyś przez potwora, tam zamieszkał i żył długo oraz spokojnie ciesząc się szacunkiem dzieci oraz dorosłych. Niedługo po tym został kasztelanem. O jego wyczynach i sprycie dostyszał książę Mieszko I i nadał mu herb lisa na tle trzech pionowych strzał. Bohater zwany był Liseńczykiem, a wioskę nazwano Lisewem. I tak w spokoju dopełnił żywota.

Żałoba po jego śmierci trwała długo, a pamięć pozostała w duszach najstarszych ludzi z tamtych okolic. Po dziś dzień legendarny bór, gdzie rozgrywała się historia, nazywają Puszczą Darżlubską, a zamieszkujące ją lisy traktowane są z niezwykłą czcią. Straszliwa ongiś jaskinia stała się kurhanem wielkiego lisewskiego bohatera.

Jakub Popławski kl. 5

(„Bardzo ładny styl, próby archaizacji języka i szyku zamierzone środki Stylistyczne” – K. Orlicz)

Moja mała ojczyzna fragmenty

W pewnej matej, lecz pięknej miejscowości mieszkał pan Wojciech. Był właścicielem dużego gospodarstwa rolnego. Pan Wojciech właśnie zakończył żniwa. Lato tego roku było piękne, a zbiory obfite, jednak rolnik był chciwy oraz leniwy i ciągle brakowało mu zarobku.

Przyszedł czas, żeby posprzątać na polach i łąkach. Gospodarz, siedząc wygodnie na kanapie z niechęcią myślał o czekającej go pracy. Wpadł wtedy na pomysł wypalania traw.
- Przecież wszyscy inni tak robią! - pomyślał

Wstał więc z kanapy i powolnym krokiem ruszył w kierunku łąki. Wiatr akurat silny wiatr i rozpalony przez pana Wojciecha ogień szybko się rozprzestrzenił.

Rolnik nie był świadomy tego, co robi. Podpalił łąkę i poszedł do domu, a w tej chwili ginęła tam cała fauna i flora. Prerażone myszy potrafiły uciec pasczy ognia, jednak nie mogły tego dokonać ani rośliny, ani wolniejsze zwierzęta czy owady. Płomienie pozostawiały za sobą czarny krajobraz zniszczenia. Płomienie nieubłagalnie zbliżały się do lasu graniczącego z łąką.

Tymczasem pan Wojciech myślał już wyłącznie o meczu polskiej reprezentacji, który oglądał w telewizji. Uważał się za wielkiego patriotę, gdyż oglądał wszystkie mecze swojej drużyny i był jej wielkim kibicem.

Na zewnątrz płomienie zaczęły już lizać pierwsze gałęzie wysokich drzew. Kłęby czarnego dymu zaczęły roznosić się po okolicy.

Nieopodal grupka zadowolonych grzybiarzy wytrzymała wzrok w poszukiwaniu grzybów. Jeden z nich zmęczony długim garbieniem się, postanowił rozprostować plecy. Nagle dostrzegł wielki słup dymu. Wszyscy zaczęli uciekać w kierunku wsi. Jeden z nich wyjął telefon i zadzwonił po straż pożarną. Chwilę później słychać było syreny wozów. Długo walczyło z ogniem, by go opanować. W końcu się udało. W tej chwili pan Wojciech zaniepokojony odgłosami dochodzącymi z zewnątrz, pobiegł w ich kierunku. Kiedy zobaczył, co się stało, uświadomił sobie, że ponosi odpowiedzialność za ogromne straty na łące i w lesie. Przysiągł sobie, że nigdy więcej tak nie zrobi.

Zrozumiał, że jego dom, pole, las czy wieś są jego matką ojczyzną, o które należy się troszczyć i chronić.

Wiktor Książek

Wyróżnienia Klasy I – III gimnazjum

Pod ojczystym niebem w chabry malowanym.
Szukam samej siebie, zgubionej po drodze.
Mijam kamienice, wypatrując w oknie znajomej twarzy.
I brnę pod prąd niestrudzenie, nie znając celu podróży.
Szukam mej dobrej strony, nie zabrudzonej rozczarowaniami.
Dawnej miłości do miasta, rzek i ludzi.
Idę ulicami, osamotniona i okryta peleryną-niewidką utkaną z marzeń.
Przyjaciele mnie nie widzą, zaślepieni codziennością.
Neptun zaś, smutnymi oczyma za mną wodzi, ból mój rozumiejąc.
Zamarty w bezruchu, nie może otrząść się z pierzastych myśli.
Jego twarz kamienna, dawno zastygła.
A moja - wiatrem emocji targana.
I rozdzieleni biegiem czasu, rozstaliśmy się na dróg rozdrożu.
Nie znając lepszej przyszłości.

Agnieszka Maresch

(„ Najbardziej dojrzała praca literacka. Zawiera w sobie poważną refleksję- przesłanie do czytelnika, świadomość kompozycji, umiejętność budowania nietuzinkowych metafor.” - Józef Jasielski)

Moje miejsce

Mój dom rodzinny to takie miejsce,
gdzie czasem niebo z morzem się splącze,
gdzie złote plaże pełne bursztynu,
łodzie rybackie na horyzoncie.

Zachody słońca – widok jak z bajki,
złote refleksy ostro tną błękit
i słońce wpada za ciemną linię;
wzrokiem nie sięgam do morskich głębin.

A drzewa szumią. Stare historie
w nich zapisane są żywym znakiem,
że dzisiaj z dumą mogę powiedzieć:
tu moje miejsce. Jestem Polakiem.

Łucja Kowalska

Polska

Polska- zakrwawione niebo i łzy.
Polska- po prostu ja i ty.
Polska- absurdalny kraj.
Polska- chcesz żyć? W łapę daj!
Polska- moja ojczyzna.
Polska- niezagojona, wojenna blizna.
Polska- blokowiska i łąki.
Polska- powroty i rozłąki.
Polska- część mnie.
Czy tego chcę, czy nie.

Agata Kawka

Młodość

Szary świat, który nas otacza,
Potrafi być podły i okrutny.
Ludzie, których mijasz,
Chciwi i ślepi.
Małe uliczki wydają się bezpieczne,
Ale naprawdę takie nie są...
Czasami powiesz coś nie tak
I nikt cię nie zrozumie.
Czasami jest ci wstyd
I nikt ci nie pomoże.
Siadasz skulona,
Dla ciebie czas już nie istnieje.
Ktoś wyciąga dłoń,
Chcesz ją uchwycić,
A ona zamienia się w tysiące zielonych motyli.

Anna Jereczek

Listy

Długie -
pisane od serca,
pełne miłości, uczucia.
Krótkie -
pisane z niechęci
garstką słów rozsypaną na białym arkuszu.
Listy puste, które nic nie dają.
Listy pełne, które odbierają dech w piersi
i te... pośrodku, czekające na koniec,
który wskaże im, w którą stronę podążać.

Edyta Nowak

Woda

Woda, która zna sekrety milionów ludzi...
Woda, która widziała już tyle, ile ty nie zobaczysz
Przez całe swe życie...
Woda, która unosiła już wiele martwych ciał,
Lecz wciąż wzywa do siebie nowe...
Woda, która nie raz i nie dwa była dla mnie lepsza
Niż najlepszy przyjaciel.
Nieraz wzięta mnie w swe ramiona, otuliła ciepłą falą
I otarła tzy z mych policzków.
Właśnie jej mogłam zwierzyć się wtedy,
Gdy wszyscy byli zbyt zajęci swoimi problemami.
Tylko ona wiedziała, jak przywrócić uśmiech na mej twarzy
I, choć nic nie mówiła, czułam jej ciepło, jej bliskość...
Woda, która nigdy mnie nie zawiodła i nie pozwoliła,
Bym utonęła w głębinach tego świata...
Po prostu woda Bałtyku...

Anna Zdrojewska

Paw, kotka i sroka

Pewnego dnia dumny wielce paw,
Chwalił się swym ogonem wśród zielonych traw.
Przelatywała sowa, bardzo mądry ptak.
-U-hu, u-hu – rzekła tak:
*-Za dobrą radę będziesz mi dłużny!
Nie bądź pawiu taki próżny!*
Paw przechwalał się dalej,
Słowami sowy nie przejmując się wcale.
Spostrzegła pawia ciekawska sroka,
co wszelkie ozdoby kocha,
a w szczególności kolorowe błyskotki.
Poleciała więc do szarej kotki:
Za pawie pióra dam ci złotej wełny dwa motki!
Przekupna kotka wykonała zadanie...
Na nic było pawiowi łkanie.
Pióra piękne stracił,
za swą dumę srogo zapłacił.

Magdalena Grotowska

(„Klasyczny Ezop” – K. Orlicz)

Przeznaczenie (fragmenty)

-Myśli pan, że może tak bezkarnie wyrzucić moje rzeczy za drzwi?! Nie pozwałam, to moja własność!

-Nie interesuje mnie to! Nie płaci pani czynszu już czwarty miesiąc! Są, młoda damo, jakieś granice! Nie zamierzam tego dłużej tolerować. Proszę natychmiast się stąd zabierać!- huk wyrzucanej starej walizki rozległ się po klatce.

-Już, już! Co się pan tak unosi? Trochę szacunku dla kobiet! To na pewno nie był czwarty miesiąc, gburze!- w ataku furii krzyczała Izabela. Kto by pomyślał, że ten z pozoru miły i łagodny staruszek może mieć taki donośny głos? Wzięła swoje tobołki z brudnej posadzki, odburknęła coś pod nosem i wyszła na zakurzoną ulicę. Jakiś nierozważny kierowca wymusił pierwszeństwo. W środku Warszawy! Ludzie są jednak zwyczajnie nieodpowiedzialni. Za każdym razem gdy to sobie uświadamiała, czuła ogromną irytację.

-To na pewno nie będzie dobry dzień- powiedziała sama do siebie i ruszyła w stronę Starego Miasta.

-I cóż teraz zrobimy, Młoda?- rzekła współczującym tonem Michalina. Mimo że to ona była młodsza o całe dwa lata, przyzwyczała się do używania tego przezwiska. Iza się nie buntowała, choć nie lubiła tego zbytnio. Chyba, że z konieczności.

-Nie mam pojęcia. Mogłabym chociaż trochę zostać u ciebie? Wiesz, że raczej nie pojedę do ojca, a do siostry za daleko.

-Tak, to rzeczywiście byłoby wariactwo...

-Obiecuję, że szybko coś znajdę!

Iza rozejrzała się po ciepłym pokoju . Wszędzie wisiły abstrakcyjne obrazy oraz czarno- białe fotografie w dużym formacie. Na półkach tłoczyły się bibeloty, albumy, książki o sztuce, parę romansideł. Tu i ówdzie kolorowe naszyjniki i parę szminek. Widać, że mieszka tu studentka ASP. Zapach kadzidełek dodawał temu miejscu przytulności. Iza odnajdywała tu spokój, patrząc, jak maluje. Jednak był to tylko jeden pokój plus kuchnia i łazienka- zero miejsca dla drugiej osoby. Przyjaciółka mimo szczyrych chęci nie potrafiła przyjąć optymistycznie propozycji.

-Proszę cię bardzo, Micha, ratuj!

-Dobrze, dobrze, przecież tak cię tylko trzymam w niepewności, nie?- Michalina uśmiechnęła się szeroko i poczęta przygotowywać dodatkową pościel.

Iza nie spała całą noc., wierciła się nieustannie, w głowie układała plan na następny dzień. W sumie zawsze chciała mieszkać nad wodą, koło lasu. Tak nad morzem bądź jeziorem. Mogła jednak

jedynie marzyć o takiej posiadłości. Wyobrażała sobie szum drzew i morza, piaszczystą plażę. Przez szpary w roletach zaczynały przebijać się już pierwsze ślady poranka, gdy nagle przypomniała sobie pewne miejsce z dzieciństwa. Miała wtedy być może trzy bądź cztery lata. Przyjechała z rodzicami do chorej już wtedy babci, na Mierzeję. Widziała teraz w wyobraźni dość wyraźnie podwórko i parę pokoi, lecz nie mogła skojarzyć, co się z tym wszystkim stało. Postanowiła, że musi się czegoś na ten temat dowiedzieć. Była to pewna isierka nadziei.

Trzy dni później czekała na dworcu PKP, słuchając niewyraźnych komunikatów z przestarzałych nadajników. Dwie brązowo-zielone walizki stały obok jej tydek. Cały proces odnajdywania domu był przeprowadzony tak ekspresowo, że aż wątpiła w powodzenie swego planu. Miała wprowadzić się do budynku, który- rzecz jasna- nagląco potrzebował remontu. Jednak jej ojciec miał pokryć wszystkie koszty. Musiał czuć do tego miejsca naprawdę wielki sentyment, nigdy nie widziała go tak uradowanego, jak wtedy, gdy mu powiedziała o swoich zamierzeniach.

Przez krótki odcinek szła ulicą, potem weszła w nieznaną, piaszczyste dróżki.

-Przepraszam, wie pan może, gdzie jest ulica Wiosenna 85?

-Hmm... tak, to będzie prosto i trzecią uliczką w prawo, aż pod sam las. Wydaje mi się, że tam nikt od dawna nie mieszka. Poszukiwaczka przygód czy przyszła właścicielka?- twarz młodego mężczyzny rozświetlił uśmiech.

-Trochę pierwsze i prawdopodobnie drugie. Dziękuję serdecznie- ucięta krótko. Chęć zobaczenia nowej własności bardzo ją popędzała. Rozglądając się na boki, z determinacją sprawdzała każdy numer domu. Obudził się w niej niepokój, ponieważ doszła już dość daleko, a tego jedyne jak nie było, tak nie było. W pewnej chwili mocny powiew wiatru, zerwał jakby cały piasek z ziemi i jak na złość wyspał jej do oczu. W dodatku uderzyła głową w jakiś metalowy pachotek, aż pusty dźwięk obił się o ciszę. Gdy w końcu doszła do siebie, ujrzała wysoki, żelazny płot, okalający dużą polanę. Nie pasował w zupełności do starej werandy, z której farba odpadła już płatami. Wzrok przykuwały zachwycające drewniane ornamenty wieńczące dach. Wyglądały przepięknie. Iza posiadała już w głowie wizję urządzenia tego miejsca. Czuła, że mogłaby przesiadywać tam godzinami, wpatrując się latem w gwieździstą noc. Spojrzała na tabliczkę wskazującą oczekiwany numer i zdecydowała się wejść na teren posiadłości. Dom był imponujący, miał charakter. Widać było, że długo nikt tam nie mieszkał, lecz doprowadzenie go do stanu używalności było dla przyszłej mieszkanki tylko kolejnym, drobnym wyzwaniem. Obeszła budynek dookoła. Niemal podskoczyła z radości, ujrawszy spory stawek, nad którym umieszczony był pomost.

Zakochała się w tym miejscu, wiedziała, że za nic go nie odda i będzie próbowała wszystkiego, by żyło się w nim doskonale. Otworzyła bramkę prowadzącą do lasu, usiadła na wysokiej górze, spojrzała w bezchmurne niebo i zaczęła rozmyślać o swych marzeniach. Mierzeja Wiślana jest idealnym miejscem dla niej. Czują, że tu przynależy, więc tu zostanie.

Paulina Malinowska

Tęsknota

Opuszczasz ojczyznę, ponieważ wszystko idzie nie po twojej myśli. Po pewnym czasie żałujesz tego. Postuchaj mojej historii... Postaraj się mnie zrozumieć.

Jestem Maja, mam 15 lat i mieszkam w Warszawie. Moja mama, Agnieszka, jest pielęgniarką, a mój tata, Kacper, pracuje na morzu. Mam dużo koleżanek i trzy naprawdę fantastyczne przyjaciółki.

Pewnego dnia, kiedy otworzyłam drzwi od mieszkania, usłyszałam straszne wrzaski mojej mamy, kłóciła się z ojcem. Pomyślałam: „No tak, znowu się kłócają” - od jakiegoś czasu ciągle się nie dogadywali. Weszłam do swojego pokoju i trzasnęłam drzwiami, nie mogłam już wytrzymać napięcia i rozpłakałam się. Krzyki dochodzące z pokoju obok trwały do godziny 21.00, dopóki tata nie wyszedł z domu. W końcu odetchnęłam. Wyjęłam książkę i zaczęłam czytać. Nie można tego nazwać czytaniem, odruchowo spoglądałam na następną stronę, nie potrafiłam się skupić. Wtedy weszła do pokoju mama:

- Śpisz?

- No trudno spać, kiedy w domu jest taka afera, że całe podwórko słyszy.

Po tych słowach mama wyszła z pokoju, ale za dwie minuty znów przyszła i oświadczyła: - Powinnaś wiedzieć, postanowiłam z ojcem, że weźmiemy rozwód. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

- Dla wszystkich? - eksplodowałam - Chyba tylko dla was! Nie pomyśleliście o mnie!

- To nie tak!

Kiedy mama wyszła z pokoju, znów wybuchłam płaczem. Postanowiłam, że w nocy wymknę się z domu i za pieniądze z kieszonkowego kupię bilet do Niemiec. Pojadę do cioci.

Nastąpiła noc. Wszystko poszło według mojego planu. Nazajutrz dotarłam do Berlina. Chociaż byłam tu w zeszłym roku, dużo się zmieniło. Nie zastanawiałam się dłużej, ruszyłam w stronę domu, który znajdował się niedaleko. Stałam już pod drzwiami. Telefon ciągle dzwonił. - To mama. Ech... - wyłączyłam go.

Zadzwoniłam do drzwi. Otworzyła mi starsza kobieta.

- Słucham? - była Polką.
- Dzień dobry! Mieszka tu pani Ewelina, prawda? - zapytałam z nadzieją.
- Mieszkała, wyprowadziła się pół roku temu.
- A gdzie teraz mieszka?
- Nie mam pojęcia. Do widzenia! - kobieta z wrogą miną zatrzęsnęła mi drzwiami przed nosem.

Świetnie, co ja teraz zrobię? Nie mam gdzie się podziać. Jedno wiem! Nie wrócę teraz do domu, choćby nie wiem co! Nigdy! Wolę mieszkać na ulicy, niż wysłuchiwać ich wiecznych awantur! Nie wahałam się. Poszłam do parku, w którym bawiłam się z kuzynką, gdy byłam mała. Usiadłam na ławce i wyjęłam kanapki. Rozmyślałam. Ponieważ było ciepło, pierwszą noc spędziłam na ławce w parku.

Rano dokuczają mi promienie słońca. Lekko otworzyłam oczy i ujrzałam policjanta. Mówił coś do mnie po niemiecku. Pomyślałam: „Mów do mnie, ale ja nic nie rozumiem”. Wstałam z ławki, a policjant pociągnął mnie do radiowozu.

Po południu przyszedł polski policjant. Chciał, abym mu wszystko wytłumaczyła. Powiedziałam, jak to było, od początku do końca! Kiedy się żaliłam, doszłam do wniosku, że tęsknię za Polską! Za moimi rodzicami, koleżankami i najlepszymi przyjaciółkami na świecie! Policjant musiał zadzwonić po moją mamę. Natychmiast po mnie przyjechała, to znaczy, przyleciała samolotem. Od razu rzuciłam się jej na szyję: „Tęskniłam za tobą, zabierz mnie do domu, do mojej ojczyzny”.

Iza Trojanowska

Ja i cała reszta *fragmenty*

Ojczyzna. Co to jest ta „ojczyzna”? Otóż, jak podają encyklopedie i serwisy internetowe, ojczyzna to „... przestrzeń wyznaczona miejscem urodzenia, czy zamieszkiwania pojedynczego człowieka oraz wspólne terytorium narodowe”. Dobrze, ale czy ojczyzna to tylko kawałek ziemi? Nie! To kawałek ziemi, po którym stąpają ludzie ze sobą powiązani. Łączy ich wspólny kraj, język, kultura, tradycja, religia. My - Polacy chodzimy po pięknym polskim kraju, łączy nas ojczysty język, historia naszego walecznego państwa, kultura, tradycja i wiele innych rzeczy. Tak więc ojczyzna to coś niezwykłego, to powód do dumy!

Mam na imię Bartek, mam 14 lat i uczęszczam do 2 klasy gimnazjum. 14 lat, można powiedzieć, że to nic, że to bardzo szczeniący wiek. I tak jest, lecz ja, jak na ten wiek, jestem dość dojrzały i twardo stąпам po ziemi.

Jestem dumny, że jestem Polakiem! Przeżyłem dopiero kilkanaście lat, ale trochę już przeszedłem i wiele widziałem, dlatego wiem, że nasza Ojczyzna to coś wspaniałego, to powód do wielkiej dumy! Mój dziadek walczył w AK, jego brat zginął w Oświęcimiu, a mój tata należał do „Solidarności”. Wszyscy w mojej rodzinie byli, są i będą patriotami! Pamiętam, jak moja mama mówiła mi o symbolach narodowych i uczyła prostych wierszyków patriotycznych. To pomogło mi znaleźć dla ojczyzny miejsce w moim sercu.

Jan Paweł II – wielki człowiek. Można w nieskończoność o nim mówić, cytować go i opowiadać o jego dobroci, lecz nie o tym teraz. Powiedział On tak : „Nie bój się, nie lękaj! Wyptyń na głębię!” Ten cytat w szczególności mi zapadł w pamięci, bo mówi o tym, żeby pokonywać słabości, mury jakie dzielą ludzi i o tym, żeby nie bać się pokazywać swojej miłości do Ojczyzny. Zawsze, gdy mam jakiś problem, przypominam sobie o tym cytacie i od razu chce mi się wymyślać nowe rozwiązania.

Pseudo-kibice. To mnie dziwi. Zresztą nie tylko mnie. Czemu ludzie, którzy kochają piłkę nożną, robią „ustawki” i zwyczajnie się „klepią”? Według mnie człowiek, który miłuje jakiś klub sportowy, jeździ na wszystkie jego mecze i bije się z kibicem innego klubu, tylko dlatego, że ten nie kibicuje jego klubowi, jest człowiekiem, który stracił poczucie własnej wartości. Bo w imię czego oni się biją?! W imię udowodnienia, że są niepokonani?! Dla mnie to jest co najmniej dziwne. Kibic, który nie szanuje kibica innej drużyny, nie szanuje własnej drużyny. Polacy, którzy zbierają grupy, a potem się biją, nie nazywają się Polakami, bo Polak z Polakiem nie powinien toczyć wojny!

Niedawno przechodziłem przez moją miejscowość i zwróciłem uwagę na dwa domy. A konkretniej na dwie rodziny, które odgradza płot. Od wielu lat są skłócone ze sobą, niemal jak „Kargule” i „Pawlaki” z filmu pod tytułem „Sami swoi”. Tylko że ci ostatni się w końcu pogodzili, a tu nic nie wskazuje na to, żeby zapanowała zgoda. Jest to dość przykre, bo sąsiedzi zamiast sobie pomagać i się przyjaźnić, żyją ze sobą jak „pies z kotem”. Niestety w Polsce jest bardzo wielu takich sąsiadów.

To jest tylko kilka spraw, jakie mnie obchodzą, przejmują lub cieszą. To właśnie ja i cała reszta.

Bartosz Czernski

(„ Pewne prace odznaczają się pewnym dydaktyzmem, inne są od niego wolne. Uważam jednak, że dydaktyzm jest dobry, gdyż spełnia funkcję nauczającą” – Emma Popik)



Laureaci I edycji konkursu *Pod ojczystym niebem*
z dyrektor szkoły Marleną Grzelak i organizatorkami



Nasi szczególni goście - członkowie Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej Teresa Ciesielska, Roman Rakowski i Stefan Raszeja